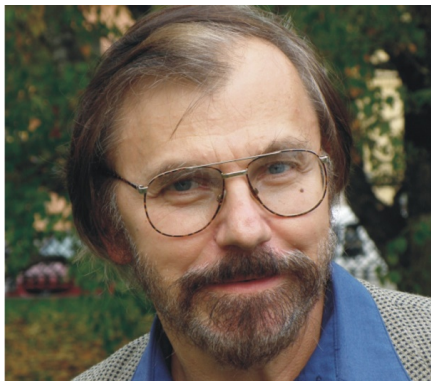


## Listy do Pani A. (143)



## W dobrym towarzystwie

Droga Pani!

Sytuacja epidemiczna jest mi w jakiejś mierze obojętna, czasami uciążliwa, niekiedy mnie bawi. Szedłem ulicą, oczywiście w maseczce, jak pan minister przykazał, a z przeciwka nadeszła jakaś dziewczyna w maseczce i z psem w kagańcu. Powiedziałem: „widzisz piesku, sprawiedliwości dziejowej stało się zadość...”.

Rzadko wychodzę, spędzam czas na lekturach. A ostatnio mam co czytać.

Książki, zwłaszcza biograficzne, przenoszą mnie w inną rzeczywistość; może też niepozabawioną wydarzeń dramatycznych, ale przynajmniej bez koronawirusa. Chociaż wszystko jedno, czy się „przydechnie” z racji epidemii, czy z przyczyn – jak to się mówi – „naturalnych”. W tych przypadkach sam spór o termin staje się nieważny. Przynajmniej dla mnie.

Podczas lektury biografii Kornela Makuszyńskiego, świetnie napisanej, pełnej anegdot, przez Mariusza Urbanka („O jednym takim, któremu ukradziono słońce”) rozpoznawałem miejsca, które w książce są opisane, choćby ulica Grotgiera na Mokotowie, czyli w mojej dzielnicy. Albo Zakopane. Byłem tam kilka lat temu, odwiedziłem cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Pomyślałem sobie wtedy, że jest to miejsce, gdzie byłoby mi przyjemnie leżeć, zwłaszcza że obok rozkłada się doborowe towarzystwo...

Czytając – również pióra Mariusza Urbanka – „Złego Tyrmanda” miałem przed oczami te same ulice, po których spacerował pisarz, a później chodziłem ja. Kamienice, kawiarnie, restauracje... Pomyślałem sobie, że wszedłem już w smugę cienia, albo nawet nie smugę, a cień głęboki...

Wywiad-rzeka, który przeprowadził Artur Andrus z Marią Czubaszek, przypomniał mi zabawny incydent, kiedy to pomagałem pani Marii wydstać się przez okno wystawowe z redakcji „Szpilek”, kiedy drzwi wyjściowe się zatrasnęły, a ona się spieszyła i nie mogła czekać na ślusarza... A „Szpilki” mieściły się przy Placu Trzech Krzyży, do-

kładnie na szlaku wędrówek Tyrmanda. Poza tym odkrywałem w tym wywiadzie pewne zbieżności. Stosunek do ludzi, do dzieci (delikatnie mówiąc) umiarkowanie pozytywny; do zwierząt, w tym zwłaszcza do psów – bezwarunkowo pozytywny. Zawsze mówiłem, że ja to także pies. I w tym zgodaliśmy się z Marią Czubaszek w całej rozciągłości.

Tego rodzaju wywiady, wspomnienia, książki biograficzne wskrzeszają świat istniejący w mojej pamięci, wywołują najrozmaitsze skojarzenia, w jednym błysku przypominają chwile, albo lepiej: fragmenty chwil, jakieś klimaty, czyjś głos...

Właśnie przypomniał mi się dowcip, jak to do liczenia kart wyborczych zaangażowano pacjenta szpitala psychiatrycznego, bo on... słyszy głosy.

Tak może jeszcze u mnie nie jest z tymi głosami, ale z przyjemnością siedzę, kontempluję, wspomnam i... dziadzieję, choć Ania zawsze owemu dziadziemu zaprzecza, a ja z kolei nie za bardzo protestuję, choć przekornie stwierdzam niekiedy, że bierze ona próchno za soczyste drzewo. Ale też nie chce odbierać jej miłych złudzeń. I sobie...

Teraz już Pani wie, dlaczego nie nudzę się pozostając w domu. Jednak nie żyję tylko przeszłością i wspomnieniami. Przysłał mi Eligiusz Dymowski swój najnowszy tom wierszy, „Ziemia kamienna”, pięknie wydany przez *Słowo i Obraz*, wydawnictwo mieszczące się w Augustowie.

Utworki Eligiusza znam od lat. Odkrywcze, bezkompromisowe, niepokorne. Także i tutaj podmiot liryczny buntuje się przeciwko stereotypom, konwencjonalnym poglądom, według których świat jest zero-jedynkowy, i nie ma w nim miejsca na jakiegokolwiek inne pojęcia, niż ustalone i obowiązujące przez wieki. Jest to jednak bunt wewnętrzny, polegający na walce o wierność własnym przekonaniom, o zawierzenie indywidualnej intuicji, wbrew nic nie wartym sądom ze strony owych otaczających nas – jak powiada w jednym z wierszy – „niewiernych i dewotów”. Poeta nie nawołuje do jakiegś rewolucji: powiada „ty idź”, a nie „idźcie”. A więc najbardziej liczy się prywatność, intymny dialog z rzeczywistością i z Absolutem. Tego już nie da się zmierzyć jakąkolwiek „poprawnością”. A w ogóle czy poezja musi liczyć się z jakąkolwiek poprawnością – pod warunkiem, że jest napisana przez utalentowanego autora? A do takich Eligiusz należy. Potrafi też w sposób niepowtarzalny stworzyć wizję ciągłości życia i śmierci, albo osobliwej jedności pomiędzy wspomnieniem a teraźniejszością; ukazuje zarazem jakąś niepojętą egzystencjalną cykliczność. To się nazywa poetyckim olśnieniem. Takich zaskoczeń mamy w „Ziemii kamienną” wiele. Oczywiście, wierszy Eligiusza Dymowskiego nie trzeba odczytywać dosłownie. W metaforach, obrazach, jakichś niemal nieuchwytnych klimatach ukrywają się przesłania najistotniejsze. Ta poezja wchodzi w intymny kontakt z wyobraźnią i wrażliwością odbiorcy. I wtedy w całej pełni objawia się jej filozoficzna, poetycka głębia.

W poprzednim liście wspominałem Pani o tomie „Czasochłon” Stanisława Nyczaja. Ale

zaraz potem Staszek przesłał mi kolejny, ważny tom – „Złowieszcze gry z naturą”. Nyczaj należy do prekursorów nurtu nazywanego „ekopoezją”. Nurt ów występuje w obronie przyrody, środowiska naturalnego. Mamy tu do czynienia z ekspresyjnymi obrazami niszczonego świata, a co za tym idzie – autozagłady dokonywanej przez samego człowieka, który jako jedyne zwierzę na Ziemi unicestwia naturę, będącą niezbywalnym czynnikiem i gwarantem naszego istnienia.

Język poetycki Stanisława Nyczaja jest bardzo nośny. Poeta potrafi tworzyć wyraziste, przerażające obrazy, same w sobie stanowiące ostrzeżenie dla (by zbudować neologizm utrzymany w stylu poety) wszechistnienia. Świat zimny, pokryty popiołami; istna pustynia złożona z wypalonych z hańd, poszarzałe niebo, ciemność – oto złowroga rzeczywistość, w której rozgrywa się teatr poetycki „Złowieszczych gier z naturą”; jakaś straszliwa antycypacja (zarazem ostrzegawcza) nadciągających wydarzeń. Niech jednak Pani zauważy, iż te zjawiska, o których pisze Nyczaj, wciąż na naszych oczach ulegają eskalacji. Autor „Złowieszczych gier z naturą” utrzymał w ryzach emocje, przez co poetyckiemu słowu przydał ostrości, ekspresyjności oraz celności obrazów poetyckich, stawiających ostre diagnozy współczesnemu światu. Warto dodać, że wiersze z tego tomu poprzedza świetny esej Staszka na temat istoty nurtu owego ekopoezyckiego.

W książkach, w wierszach, znajduję jeszcze w miarę normalny świat. Owszem, zawsze się narzekało na popieprzoną rzeczywistość, ale można było poruszać się bezpiecznie. A teraz wielki Pan Demia zamknął nas w domach. Ludzie buntują się. Ja także, choć – jak pani wie – siedzenie w domu mi nie przeszkadza. Trochę męczy. Czasem irytuje. Na przykład kiedy dotknę tylko jakiejś torby z zakupami, Ania już mi każe dezynfekować ręce. Ja to rozumiem, ale w szeregu przypadków wydaje mi się to przesadą. Przecież przed każdą jazdą samochodem nie stawiam się na przegląd, rozumiem jednak, że robić to trzeba przed każdym startem samolotu. Należy odróżniać konieczność od przesady. A i tak wszystko się może zdarzyć. Cóż, musimy się przyzwyczaić, że na naszych oczach cała rzeczywistość się zmienia i rzuca nowe wyzwania, i *nie ma powrotu do Tylicza* – jak napisał Andrzej Krzysztof Torbus w swoich „Obrachunkach osobistych” (SIGNO 2018).

Nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko się przyzwyczaić. I pozostać optymistami. Życzę Pani jasnego, zwycięskiego spojrzenia na świat –

**Stefan Jurkowski**

